Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, środa 14 lutego 1906. Nr. 43.

3 Cena nru wszędzie **ct. (6 hal.)**

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie
p. Maryan Hupczyc
Administracya „NOWIN" Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudn.

Na Lwów skład i ekspedycya
AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO
Pasaż Haussmana 2

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, ul. Zacisze l. 7, Telefon 512.
Ekspedycya w drukarni A. KOZIAŃSKIEGO

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godziny 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie.— Cena numeru 3 ct. (6 h.)— W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z KRAJU.

Wielka kradzież w kasie podatkowej w Liszkach.

Liszki. Dnia 12-go bm. (w poniedziałek) zostało zaalarmowane nasze miasteczko okradzeniem kasy podatkowej. Brak 14.000 koron. Uszkodzenia lub włamania żadnego śladu, wszystko w porządku, tylko brak pieniędzy. Władze zarządziły śledztwo; miasteczko całe jest wielce poruszone tą sprawą, która daje powód do różnych podejrzeń i komentarzy.

Z policyi krakowskiej dowiadujemy się w sprawie powyższej, że sprawcy nie pozostawili żadnych śladów włamania. Kradzież spostrzeżono w niedzielę rano, gdy poborca i kontrolor otworzyli kasę. Na miejsce spełnienia tej zagadkowej kradzieży wyjechał natychmiast z Krakowa inspektor pol. p. Bronisław Korez celem wyśledzenia złodzieja. O wyniku dochodzenia policyjnego w tej sprawie doniesiemy naszym czytelnikom.

* *
*

(Liszki pod Krakowem, jest to miasteczko, posiadające plac jakby rynek. Jest tu sąd powiatowy, urząd podatkowy, notaryat, adwokat, lekarz okręgowy, apteka, 4 sklepy korzenne i bławatne, szynki, propinacya, 7 kowali, 2 kołodziei, rymarz, sklep z wyrobami żelaznemi, kilku masarzy i rzeźników.

Na murach okalających nowy kościół w stylu romańskim, jest tablica marmurowa, przeniesiona ze starego kościoła, ku pamięci żołnierza kościuszkowskiego Wincentego Raciborskiego, poległego w 23 roku życia pod Brześciem litewskim i Jana Raciborskiego, który w 16 roku życia wstąpił do legionów i po 10 latach powróciwszy do Polski w r. 1807, poległ pod Gdańskiem, licząc lat 25).

Zakopiańskie ptaszki.

(*Koresp. »Nowin«*).

Do naszej „letniej stolicy" zjeżdża co roku moc wykpigroszów, moc pozłacanej młodzieży itp. poszukiwającej żeru. Hultajska dwójka eleganckich frantów stanęła w tych dniach przed sądem w N. Sączu, oskarżona o liczne sprawki.

We wrześniu 1905 zjechali do Zakopanego dwaj młodzieńcy, wytwornie ubrani, dość wykształceni, na pozór bardzo inteligentni, przedstawiający się jako słuchacze politechniki. Mieszkali oni w pierwszorzędnych pensyonatach i obracali się w kołach „śmietanki" zakopiańskiej jak ks. Woronieckiego, hr. Semińskiego, hr. Kętrzyńskiej i innych przybyszów z Wołynia, Podola, Ukrainy, którzy, aby nie być wezwanymi do sądów galicyjskich i składając świadectwa przeciw swym „znajomym", opuścili gromadnie Zakopane. Młodzieńcy prezentowali się jeden jako Rola-Głębocki, bratanek marszałka powiatowego z Nowego Sącza, a drugi Korab-

Czarnoksiężnik.

—o—

(Z włoskiego).

Mieszkali na samym końcu wsi, w jednej z najobszerniejszych i najbardziej malowniczych wiosek li znie rozrzuconych po górach Logudoro. Chata ich mała i czarna, stała na samym szczycie stromej góry i patrzyła małemi okienkami w spadzistą pochyłość, zarosłą jałowcem, wrzosem i drzewem mastyki.

W tej chatynce małej i czarnej, z dachem mchu zielonego, w cieniu starych drzew, w tym przepychu dzikiej, pięknej natury, w tej głębokiej ciszy pełnej poezyi, życie Sawery płynęło tak szczęśliwie, jak tylko sobie można wyobrazić, obok młodego męża o ognistych oczach i wargach purpurowych, jak czerwone jagody krzewów, między które owce swe prowadził, owce, które stanowiły jedyny jego majątek. Nazywał się Antonio. I on także od dnia ślubu z małą królewną swych snów młodocianych, był bardzo szczęśliwy.

Niestety jednak, od jakiegoś czasu szczęście ich zaczęło się chmurzyć. Już dwa lata minęło, jak się pobrali, a dotąd dzieci nie mieli i jakoś nie zanosiło się na nie. Było to smutne dla nich obojga, bardzo smutne!

Dla uproszenia sobie wielkiego szczęścia, Antonio modlił się gorąco. Odprawił nowennę, pielgrzymkę, poszedł bowiem boso i z gołą głową aż do Bitti, do kościoła Madonny di Miracoli. Kazał odprawić solenne nabożeństwo z Mszą świętą śpiewaną i procesyą, obiecał Madonnie tyle fantów czystego wosku, ile ważyć będzie jego synek. Wszystko nadaremnie! W chacie nadal było pusto i głucho, nie słychać krzyku dziecka, ani stukotu rozhuśtanej kołyski, biedna Sawerya nie miała komu śpiewać do snu. Oboje strasznie się tem martwili i powoli tracili już wszelką nadzieję. Aż pewnego dnia odwiedziła Saweryę jej przyjaciółka i z miną tajemniczą, po pierwszem powitaniu, rzekła:

— Więc doprawdy nic nie wiecie, kumo Sabe? Peppe Longu mi powiedział, dlaczego nie macie dzieci.

— Dlaczego? — pytała zdumiona Sawerya, otwierając szeroko zdziwione oczy.

— Dlatego! — ciągnęła tamta, zniżając głos. — Bez obrazy Boskiej, ale przecież wy to dobrze wiecie, że Peppe jest sławnym czarodziejem, przynajmniej wszyscy ludzie tak mówią... I on sam mi to powiedział, że to za jego wpływem, nie macie dzieci!

— Boże, zmiłuj się! — zawołała, Sawerya, śmiejąc się i robiąc pospiesznie znak krzyża świętego.

Jak wszystkie wiejskie kobieciny, była zabobonna i wierzyła w czary; nawet pewnego razu na własne oczy widziała białego ducha, błądzącego po górach, ale żeby Peppe, choćby i największy czarownik, mógł tego dokazać, to jej się jednak wydawało za wiele! Lecz tamta obrażona niedowierzaniem Saweryi, tak natarczywie obstawała przy swojem, tyle nagadała, że ją wreszcie przekonała.

Wreszcie Sawerya smutna i niespokojna zapytała:

— A powiedzcie mi, czyby on nie mógł odczynić ten piekielny urok, gdyby chciał?

— A to podobno nie, powiedział mi, że za nic w świecie! Musi on mieć jakąś nienawiść do waszego męża.

O zachodzie słońca, powrócił Antonio na owym gniadym koniu z ogromną torbą, pełną świeżego sera i masła. Podczas kiedy chował zbiór swój do piwnicy i konia czyścił, Sawerya wszystko mu opowiedziała. Nie śmiał się wcale, tylko ściągnął chmurnie gęste brwi i pokręcił głową. Ale gdy już wszystko w należytym było porządku, nabiał dobrze schowany i koń odprowadzony do stajni, usiadł Antonio przy ogniu i kazał sobie dokładnie powtórzyć niezwykłą wieść.

Kowalski; wiedli życie hulaszcze, urządzali wycieczki, posyłali i odbierali listy miłosne od arystokratycznych pań, szukających rozrywek w Zakopanem, wyłudzając od nich pod różnymi pozorami znaczne kwoty pieniężne.

Nadto oszuści sporządzili listę zamożnych obywateli, bawiących w Zakopanem i posyłali do nich przez lokaja hotelowego arkusz z prośbą o składki dla biednego i chorego kolegi, słuchacza politechniki, który musi dłuższy czas pozostać w Zakopanem na kuracyi. W ten sposób oszuści wyłudzili także znaczniejsze sumy od letników. I byliby uprawiali ten kunszt hochstaplerski bez przeszkód, gdyby nie dr Majewicz, który zwrócił na nich uwagę inspektora policyi p. Sokalskiego. Ten bowiem po nitce doszedł do kłębka i skonstatował, że „złoci młodzieńcy" są zwykłymi subiektami handlowymi i pochodzą, jeden z Krakowa: Kazimierz Tarkowski, a drugi Aleksander Kowalski z Szeptyc pod Lwowem. Ten Kowalski jako rzekomy politechnik oświadczył się pannie Marcelinie Pichot, 24-letniej właścicielce dóbr Leszno w gubernii warszawskiej i wyłudził od niej trzykrotnie znaczne sumy. Kowalski tak umiał zawrócić głowę pannie P., że ta nawet po aresztowaniu go ofiarowała kaucyę celem puszczenia go na wolną stopę.

Uwięzieni odpowiadali dziś 12 b. m. przed trybunałem orzekającym karnym w Nowym Sączu, pod przewodnictwem radcy p. Pawłowskiego, oskarżeni przez prokuratora p. Sożańskiego, o zbrodnię oszustwa i przybranie fałszywego nazwiska. Oszuści tłómaczyli się humorystycznie, że chodzili ciągle koło politechniki we Lwowie i uroili sobie, że są jej słuchaczami. Przysłuchiwali się też nieraz pod oknami wykładów profesorów matematyki (której oskarżony Tarkowski udzielał w Zakopanem niejakiemu Hubickiemu i pod tym pozorem wyłudził od ojca tegoż rozmaite pożyczki).

Trybunał uznał obu winnymi i skazał każdego po 3 miesiące więzienia, obostrzonego postami co tydzień.

Tak się skończyła karyera „arystokratycznych" zakopiańskich ptaszków. Ale nie zbraknie podobnych okazów i w następnym sezonie!

Jarosław. *(Wiec ruski).*

Na piątek 9 bm. zwołany wiec ruski, odbył się w sali ratuszowej. Wiadomość, że wiec ruski ma się u nas odbyć, zaniepokoił grono poczciwych narodowych demokratów i postanowili za każdą cenę wiec rozbić. Oczywiście nie mieli odwagi osob ście wystąpić, a więc użyli za narzędzie włościan polskich z pobliskich wsi Pawłosiowa, Muniny, Pełkin i Tuczemp. Pod przewodnictwem profesorów Piątkowskiego, Goneta, księgarza Meinhardta, pisarza kasy oszczędności Mindowicza, zebrało się kilkunastu chłopów w ratuszu i przed godziną 11, na którą był wyznaczony wiec, wprowadzili ich przez boczne wejścia do sali. Tymczasem zbierali się wiecownicy i gdy chcieli wejść do sali głównymi drzwiami, woźny magistratu za namową jednego z powyż wymienionych, schował klucz od drzwi i poszedł sobie na miasto. Dobijaniu się do drzwi odpowiadał śmiech demokratów narodowych z wnętrza sali. Wreszcie wyszukano woźnego, otwarto drzwi i do sali weszło około 500 włościan ruskich, kilkunastu księży i wiele inteligencyi. Wiec zagaił w krótkich słowach po rusku p. Janiow. Gdy ksiądz Kałymon zaproponował, aby wybrać przewodniczącym p. Janiowa, narodowi demokraci, a na ich znak chłopi polscy zaczęli krzyczeć: nie chcemy. Na pytanie ks. Kałymona, czego chcą, odrzekli, ażeby obrady toczyły się po polsku, i aby kogo innego obrać przewodniczącym. Perswazye, że to jest wiec ruski nie pomagały, bo pp. Piątkowski, Meinhard i inni krzyczeli wciąż wniebogłosy, słowa: nie chcemy. Aby zażegnać niepotrzebną burzę, znowu ks. Kałymon oświadczył, że Rusini zgadzają się, aby drugi przewodniczący był Polak i aby obrady szły w połowie po polsku, w połowie po rusku. Na okrzyk p. Piątkowskiego, aby wybrać drugim przewodniczącym włościanina Marciniaka z Pawłosiowa zgodzili się wszyscy, poczem rozpoczął referat o reformie wyborczej p. Kicuła z Przemyśla. Zaledwie zaczął mówić po rusku, nawołując do zgody obydwa narody i do wspólnej pracy dla uzyskania reformy wyborczej i wyraził się, że naród polski, chłop polski jej także domaga się, wszczął awanturę p. Meinhardt, krzycząc, aby nie wspominał o Polsce, i żeby mówił po polsku. W zgromadzeniu zaczęło wrzeć i gdy wskutek okrzyków do p. Meinhardta skierowanych, aby szedł do księgarni i pilnował z czego żyje, ten borbifeks się wyniósł, przedstawił p. Kicuła projekt rządowy reformy wyborczej, zachowanie się wobec niego Koła polskiego i momenta, dla których ludzie obecnie w kraju rej wodzący, są reformie przeciwni. Po nim zabrał głos p. Seelieb i chociaż mówił po polsku, znowu p. Piątkowski i akademik Pawlikiewicz rozpoczęli awanturę, aby nie dopuścić Seeliba do głosu. Pod adresem teraz znów p. Piątkowskiego, który podówczas miał godzinę nauki w gimnazyum, a poprosił drugiego profesora o zastępstwo, tudzież pod adresem Rusina Pawlikiewicza, który od pół roku przedzierzgnął się na patryotę polskiego, posypał się grad obelg, bo nawet chłopi polscy, którzy mieli wiec rozbić, słysząc przedmiotowy i rzeczowy referat o sprawie wyborczej, otwarcie wyjawili zdanie, że chcą reformy i chcą słuchać wyjaśnień, i że nie widzą powodu zakłócania spokoju, **do czego ich sprowadzono.** Po mowie Seelieba, przemawiał chłop z Torek Nowakowski i robotnik kolejowy Wankeis. Rezolucyę, że zgromadzenie powiatowe ruskie, oświadcza się za powszechnem, równem, tajnem, bezpośredniem głosowaniem, odczytano po rusku i po polsku. Gdy poddano ją pod głosowanie, podnieśli wszyscy ręce. Równocześnie zaczął krzyczeć p. Piątkowski: „**nie chcemy**"; za nim, jego grupa chłopów. Wtedy przewodniczący zapytał, kto jest przeciwnym rezolucyi, lecz ani jedna ręka się nie podniosła i wszyscy patrząc na p. Piątkowskiego, wybuchli śmiechem. Po za wybrykami narodowych demokratów wszechpolskich, które zaledwie pobieżnie tutaj naszkicowano, poważny ton obrad nie ucierpiał przez komiczny występ posła Wilka, który opowiadał o swej chorej żonie, o **subordynacyi** itp. Dalszej części wiecu przeszkodzili wreszcie panowie narodowi demokraci, wznosząc różne nieartykułowane okrzyki, tak, że komisarz rządowy p. Świderski wiec rozwiązał. Wszyscy poważnie i trzeźwo myślący są oburzeni i nie mają słów potępienia na tak nietolerantne i niekulturalne

---

— Ale cóż u licha zaszło między tobą a Peppe? dlaczegoż mści się tak strasznie — pytała całkiem seryo Sawerya.

— Nic... — odpowiedział Antonio — chyba dlatego, że się zawsze wyśmiewam z jego czarów.

— To źle! źle bardzo, czyś nie widział jak rozpędził szarańczę niszczącą winograd Don Giovanni i Jolgi Luppeddu.

— Prawda... prawda... ale... No zobaczymy. Jutro pomówię z nim.

— Ach, żeby zechciał zrzucić te czary! — z przejęciem wykrzyknęła Sawerya.

Tej nocy obojgu śnił się śliczny, rozkoszny dzieciak, a zaraz nazajutrz Antonio poszedł do wiejskiego czarownika z gorącą prośbą, by zdjął z nich owe czary, lecz tenże ani słyszeć nie chciał o tem.

Był to typ nieco tajemniczy, ów czarnoksiężnik. Żył jak wszyscy ludzie, może nawet bardziej dostatnio, choć nie pracował wcale. Prawda, że oprócz różnych publicznych czarów, z których się chełpił, jak zatracenia szarańczy, lub uzdrawiania chorych owiec, a zapomocą li tylko słów tajemniczych, za co nawet nie brał żadnego wynagrodzenia, przyjmował w nocy liczne odwiedziny.

Widocznie Antonio inaczej o tem myślał, bo widząc, że ani jego prośby, ani groźby, nie skutkują, udał się pewnej nocy do niego, obiecując mu dać dwadzieścia franków w złocie, byle tylko zdjął z nich te fatalne czary. Z początku Peppe pozostawał głuchy na wszystko, nawet wydawał się obrażony, lecz ostatecznie widząc blask złotego luidora, zmiękł nieco.

— A więc dobrze! — rzekł — zrobię to przez przyjaźń i litość, którą mam dla Saweryi, bynajmniej nie dla ciebie, bo na to nie zasługujesz, ty, który zawsze się ze mnie wyśmiewasz!

Antonio zaprzeczył temu żywo, a Peppe naznaczył mu nazajutrz schadzkę w nocy, w miejscowości najbardziej górzystej i odludnej. Pasterz miał przynieść ze sobą broń nie nabitą, biały obrus i dwie świece. Antonio pozostawił mu pieniądze i zgodził się na wszystko. Jednak znalazłszy się na ciemnej drodze, zacisnął ze złością pięści, pogroził na wpół rozwalonej chacie, z której co tylko był wyszedł i zaśmiał się szydersko.

Następnej nocy, Antonio pierwszy się stawił na oznaczonem miejscu. Była to z miejscowości górskich najbardziej pusta i straszna, stroma, urwista, pełna przepaści, blaskiem księżyca fantastycznie oświetlona. Noc była jasna, pogodna, cicha, tak, że najmniejszy wietrzyk nie zaszeleścił, tajemniczo, nieruchomo stały rozkwitnięte krzewy, ciemne powoje, silnie pachnące piżmo, wśród skał, oblanych dziwnie czerwonym blaskiem zachodzącego księżyca. Pasterz złożył strzelbę, której z polecenia Peppa nie nabił, obrus i świece pod skałą i czekał.

Wkrótce nadszedł i Peppe, a pierwsze jego słowa były: „akurat czas, północ". Prędko rozłożył obrus na dużym kamieniu, który leżał w dalekim odstępie od innych, wetknął świecę w ziemię i kazał pasterzowi na chwilę położyć się brzuchem do ziemi.

Gdy Antonio powstał, zobaczył świece zapalone i strzelbę na obrusie.

I rozpoczął szereg pantomin, którym przypatrywał się Antonio z szyderczym uśmiechem. Bardziej niż kiedykolwiek ogarniała go ochota wydrwienia czarnoksiężnika. Nagle szalony strach go ogarnął.

Peppe zwracając się do kamienia, przykrytego obrusem, zaczął się wypytywać w jakimś dziwnem narzeczu (prawdopodobnie miało to być łaciną), a kamień odpowiadał mu głosem żałośnie ponurym, w tym samym języku. W tejże samej chwili świece zgasły, choć najlżejszego nie było powiewu, a Peppe stał zdala od nich, obrócił się nawet do Antonia, który drżał od stóp do głów, jak w najsilniejszym ataku febry i rzekł:

— Kamień powiada, że strzelba twoja dopowie, czy czary są zdjęte, czy nie.

---

postępowanie ludzi, którzy jako profesorowie zakładów naukowych, nie powinni występować do walk narodowościowych i takowe inspirować. Chłop polski i ruski żył dotąd w powiecie jarosławskim ze sobą w najprzykładniejszej zgodzie, teraz chłop ruski przypatrzywszy się, jak go traktują, otwarcie wygrażał się, że zrywa wszelkie porozumienie z chłopem polskim. W obecnej chwili posiew taki nierozważny, może wydać bardzo zgubne owoce i smutno, że tą drogą narodowi wszechpolacy chcą paraliżować ogólny ruch za reformą wyborczą. Poseł dr Grek na zgromadzeniu przed miesiącem, wyraził zdanie, że teraz już nie szlachta polska z biskupami ruskimi, ale chłop polski z chłopem ruskim będą stawali do ugody i zgody i razem będą walczyli o swe prawa. Jak tedy wygląda, ten obraz przyszłości, jeśli się wszczepia jad antagonizmu narodowego, prowokuje rozmyślnie i świadomie nieporozumienie i podszczuwa jeden naród przeciw drugiemu. Tak nie postępują ani ludzie bezstronni, ani politycznie dojrzali.

Tarnów, dnia 11 lutego 1906. (*Pożar.— Koncert Tow. muzycznego. — Z Towarzystwa literackiego. — Język hebrajski jako obowiązkowy*). W gminie Zalasowa, obok Tuchowa, powiatu tarnowskiego, wybuchł dnia 4-go lutego b. r. z przyczyn niewiadomych groźny pożar w realności Franciszka Janusia. Pastwą płomieni padły zabudowania gospodarskie, dom mieszkalny, cała krescencya tegoroczna, sprzęty domowe i odzienie. Szkoda wynosi do 3.000 kor. Dzięki energii miejscowej straży pożarnej pod przewodnictwem p. Sznigla, udało się ogień zlokalizować, że nie dopuściła do większej klęski. Szkoda była częściowo ubezpieczoną.

Towarzystwo muzyczne urządziło onegdaj w sali kasynowej pierwszy w tym sezonie koncert ze współudziałem wiolonczelisty p. S. Górskiego i barytonisty opery warszawskiej p. W. Szaniawskiego. Publiczności zebrało się mało.

W Towarzystwie literackiem pierwszą „sobótkę" w bieżącym miesiącu zagaił prof. Morawiecki odczytaniem swego przekładu Schillerowskiego „Demetriusa". Wczoraj prof. Arvay omówił krytycznie ostatnią powieść Rodziewiczównej, w najbliższą zaś sobotę dnia 17 b. m. prof. Długopolski mówić będzie o „Buncie krakowskiego wójta Alberta" (z r. 1311).

Język hebrajski wprowadzony został jako obowiązkowy w Tarnowie w szkołach wyższych przez p. Baua, nauczyciela religii mojżeszowej wbrew wydanemu okólnikowi Rady szkolnej krajowej z dnia 13 listopada 1905 zaprowadzonym.

Prócz tego nadużycia, jakiego się p. Bau dopuścił, odważył się jeszcze tenże na klasyfikowanie uczniów z języka a nie z religii, dając niektórym nawet złe noty.

Jeżeli p. Bau sądzi, że nikt z rodziców nie odważy się na publiczne wystąpienie i zaznaczenie takiego nadużycia, to znajdzie się jeszcze wiele osób innych, które w interesie młodzieży poczynią starania, by nauczyciela takiego odpowiednio pouczyć, lub też zupełnie usunąć.

Z Limanowej donoszą nam, że p. Jan Mól, włościanin z sąsiedniej wsi Mordawki, przytrzymał początkiem stycznia zbłąkaną klacz dwuletnią, wartości około 140 koron i trzyma ją u siebie. Właściciel może zgłosić się do p. Móla lub starostwa w Limanowej.

Pożary w Borysławiu.

Trzecia z rzędu rozprawa.

We Lwowie przed ławą przysięgłych rozpoczyna się dzisiaj wielki proces o podpalania w Borysławiu, podczas pamiętnego strejku w kopalniach nafty w 1904 r. Proces ten toczyć się będzie już po *raz trzeci*, wyroki bowiem poprzednie (po rozprawach w Samborze i Stryju) zostały zniesione. Na ławie oskarżonych zasiędą: Kazimierz Kandefer, 22-letni pomocnik wiertniczy, Roman Chomycz 21-letni palacz kopalniany, Antoni Górny, 31-letni palacz kopalniany, Stanisław Szelingowski 29-letni tokarz i Katarzyna Szczepaniak, 27-letnia zarobnica, jako obwinieni o to, że od miesiąca lipca do połowy październnika 1904 w Borysławiu, działając jako banda, zamierzająca szerzyć zniszczenie, podkładali w zamiarze wzniecenia pożaru w cudzej własności ogień na kopalniach wosku i oleju skalnego, wskutek czego też ogień kilkukrotnie wybuchł. Odstąpiła natomiast prokuratorya od oskarżenia w kierunku używania dynamitu jako środka rozsadzającego. Drugą zmianą w akcie oskarżenia jest wyłączenie sprawy Józefa Kuźmy, który w międzyczasie zapadł na chorobę umysłową i został uznany za niepoczytalnego.

Rozprawę prowadzić będzie prezydent Przyłuski, oskarżenie wnosi zast. prok. dr Zagórski, obronę objęli adwokaci dr Z. Marek z Krakowa i dr Lieberman z Przemyśla. Rozprawa potrwa prawdopodobnie do końca przyszłego tygodnia.

Bieda z jatkami miejskiemi...

Komisya drożyźniana wykazuje deficyt i domaga się podwyższenia cen mięsa.

Na tłustych obliczach zażywnych naszych panów rzeźników maluje się szczera radość: *komisya drożyźniana* rady miejskiej złożyła sprawozdanie **z działalności jatek miejskich w ciągu czterech miesięcy** — i doszła do wniosku że: 1) jatki miejskie pracują z **deficytem**, 2) że zatem w następstwie należy ceny **mięsa w jatkach miejskich podnieść** i zrównać z cenami prywatnych panów rzeźników.

Nie dziwota, że panowie rzeźnicy tryumfują...

Przypatrzmy się nieco bliżej sprawozdaniu komisyi:

Rada miasta udzieliła w ubiegłym roku 10.000 kor. na założenie jatek; z tej kwoty wydała komisya na urządzenie jatek 2.249 kor. — resztę zaś, tj. kwotę **7.751 kor.** przeznaczono **na kapitał obrotowy.** — W jatce przy placu św. Ducha sprzedawano przeciętnie dziennie około 340 kg. mięsa za 452 koron, a w jatce przy placu Wolnica około 240 kg. za 294 kor.

Ceny w jatkach miejskich były i są dziś mniej więcej o **10 hal.** na kilogramie niższe od cen, po których mięso w sklepach i jatkach rzeźniczych sprzedawane bywa.

Sprawozdanie komisyi stwierdza, że:

1) kapitał obrotowy został w ciągu 4 miesięcy istnienia jatek wyczerpany, czyli że deficyt wynosi okrągło 7.294 kor.;

2) główną przyczyną niedoboru jest **drożyzna bydła**, która nie pozwala na sprzedaż mięsa po cenach powyż podanych, jako nie odpowiadających rzeczywistym kosztom produkcyi tego artykułu;

3) jeśliby niedobór wzrastał dalej w tym stosunku, należałoby **podnieść** ceny mięsa, w jatkach miejskich sprzedawanego mniej więcej o **8 hal. na kilogramie**, gdyby zaś zmniejszony od N. Roku skutkiem redukcyi kosztów administracyjnych, niedobór nie wzrastał, wystarczyłoby podwyższenie cen mięsa tylko o 5 hal. na jednym kilogramie, aby niedobór usunąć.

Tyle świetna komisya drożyźniania. — A panowie rzeźnicy cieszą się, bo komisya staje sama po stronie rzeźników, skoro sama zamierza ceny mięsa w jatkach miejskich zrównać z innemi cenami.

* *

Na czwartkowem posiedzeniu rady m. sprawa jatek miejskich będzie przedmiotem dyskusyi i zapewne znajdzie należyte oświetlenie. Kto rozważy sprawę, nie będzie dziwił się finansowemu fiasku jatek miejskich. Było ono przewidziane. Przedsiębiorstwa tego rodzaju w rękach instytucyj publicznych tylko wtedy mogą prosperować, jeśli prowadzone są na **wielką skalę**; prowadzone w drobnych rozmiarach cierpią bowiem wskutek nadmiernych kosztów a d m i n i s t r a c y i. — Koszta administracyi w jatkach miejskich wyniosły prawie 6 000 koron w ciągu 4 miesięcy! Jak tu nie ma być deficytu? Prywatny rzeźnik oszczędziłby sobie przynajmniej 4.000 kor. z tej kwoty!

Bądź co bądź, jatki miejskie są pewnym regulatorem cen — i dlatego należy je utrzymać. Aby usunąć niedobór należy **ograniczyć** do minimum **koszta administracyi**, a wówczas okaże się, że ceny w jatkach będą mogły być niższe od rzeźników.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce pisma.

— Jak? — spytał Antonio, przychodzący nieco do siebie na dźwięk głosu czarnoksiężnika.

— Czy nie była nabita, twoja strzelba?

— Nie nabita, jak mi Bóg miły! — zawołał pasterz.

— A więc weź ją i wystrzel w powietrze, jeżeli da ognia, to znaczyć będzie, że czary prysły.

Antonio, przygotowany obecnie na różne dziwy, lecz nic na podobny, zbliżył się do mówiącego kamienia, zdjął strzelbę i wystrzelił...

Peppe padł na ziemię, nie wydawszy ani jednego jęku, z sercem przestrzelonem kulą.

Zamiast wystrzelić w powietrze, Antonio wymierzył w niego.

. . . .

Po swej mimowolnej zbrodni, bo pomimo wszystkiego, był przekonany, że strzelba nie wystrzeli, Antonio chciał uciekać, lecz zastanowiwszy się, że nikt, a nikt nic o tem nie wiedział, złożył obrus, wziął świece, strzelbę i powrócił do wioski, schodząc o ile można po skałach, by zatracić wszelkie ślady.

Zawsze nie dowierzając czarom, dzielny pasterz o oczach ognistych, nie umiał nigdy sobie wytłomaczyć, jak to się stało, że kamień przemówił, świece zgasły, a strzelba wypaliła. Tylko w dziewięć miesięcy potem, gdy wziął w swe ramiona tęgiego chłopaka, jak z bronzu ulanego, którym obdarzyła go Sawerya, gorzko żałował, że nie wystrzelił w powietrze.

Nie mogąc jednak wskrzesić czarnoksiężnika, poszedł dać na mszę za spokój jego duszy.

Co słychać w mieście?

Kraków, 14 lutego

KALENDARZYK.

Dziś we środę Walentego bisk. — Jutro we czwartek Faustyna męcz. — Pojutrze w piątek Julianny p.

Środa.

Teatr miejski. „Gęsi i gąski", kom. w 5 aktach M. Bałuckiego (popularne).

Węgiel miejski. W poniedziałek odbyło się posiedzenie komisyi węglowej pod przewodnictwem radcy m. p. Beringera. Na posiedzeniu tem przyjęto zamknięcie rachunków za rok 1905 i wykaz rocznego obrotu. Wkońcu załatwiła komisya szereg spraw bieżących.

Z gazowni miejskiej. W uzupełnieniu naszej notatki, którą podaliśmy przed kilku dniami, donosimy, że praktykantami rachunkowymi mianowani zostali pp.: Zgierczyński Stanisław i Tchórzewski Rudolf.

W rocznicę walki pod Grochowem, czyli 24 b. m. odbędzie się obchód narodowy z następującym porządkiem: o godz. 11-tej odbędzie się w kościele N. M. Panny Msza św. uroczysta, ks. kanclerz Bandurski wygłosi kazanie. O godz. 6 pop. zebranie pod pomnikiem A. Mickiewicza, skąd wyruszy pochód przez ulicę Floryańską i planty, pod „drzewo wolności", następnie pod pomnik Tad. Rejtana, OO. Kapucynów, kamień Kościuszki i pomnik Ad. Mickiewicza. W czasie demonstracyi śpiewy patryotyczne i mowy.

Odczyt. Prof. Stanisław Tarnowski wygłosi w piątek dnia 16 b. m. o godzinie 4 popołudniu w auli uniwersytetu odczyt p. t.: „Rzut oka na literaturę polską XIX wieku". Bilety po 1 koronie są do nabycia w księgarni Spółki wydawniczej polskiej. Dochód przeznaczony na cele Towarzystwa oświaty ludowej.

Z „Harmonii". Walne zgromadzenie członków Tow. Przyj. Muzyki krakowskiej „Harmonia" odbędzie się w niedzielę 25 lutego 1906 o wpół do 4 popołudniu w sali prób orkiestry przy ulicy Krowoderskiej l. 33 (obok teatru Ludowego); na porządku dziennym między innemi wybór 10-ciu członków wydziału i wybór trzech członków komisyi szkontrującej na rok 1906.

W katolickiem stowarzyszeniu „Przyjaźń" przy ul. św. Tomasza odbyło się walne zgromadzenie pod przewodn. p. Michała Kędziora, wice-prezesa, który w zagajeniu przypomniał obowiązki członków, starego już dosyć stowarzyszenia, które mimo ataków z różnych stron przetrwało burze i utrzymało się o własnej mocy. I teraz znajdują się tacy, którzy „Przyjaźń" chcą rozbić, by następnie członków wziąć pod swą wyłączną komendę, więc zrujnować członków i praca około rozwoju stowarzyszenia powinna się zdwoić, a działalność jeszcze bardziej ożywić. W dyskusyi nad sprawozdaniem rocznem poruszono szczególniej tę okoliczność, że niektóre dzienniki, jak „N. Reforma" i „Postęp" uderzyły niesłusznie na „Przyjaźń", zarzucając jej rzeczy niezgodne z prawdą, jak wystawianie sztuk demoralizujących i t. p. Natomiast z rozmysłu pominięto w artykułach obchodzenie uroczystości narodowych i religijnych, jak „Opłatek", Drzewko dla dzieci, św. Mikołaj, Jasełka i t. p., które bywają stale w tem stowarzyszeniu urządzane i wpływają pouczająco i umoralniająco na słuchaczów; tak więc myśl czcigodnego fundatora „Przyjaźni" ś. p. ks. prałata J. Bukowskiego jest w czyn wprowadzona, i gdyby żywemi oczyma mógł się dzisiaj dziełu swemu przypatrzyć z pewnością rozradowałby się na ten widok.

Na podstawie dyskusyi przyszli członkowie „Przyjaźni" do przekonania, że organ, mający się utworzyć związku stowarzyszeń katol. „Postęp" celowo występuje przeciw „Przyjaźni", pragnąc ją ku sobie pociągnąć, zachodzi tylko pytanie, czy tym sposobem dojdzie do celu. Walne zgromadzenie nie sprzeciwia się w zasadzie utworzeniu związku, i nawet swego prezesa do komitetu związkowego deleguje, ale związek ten nie może powstać na gruzach innych stowarzyszeń, oddawna już istniejących.

W obszernej dyskusyi zabierali głos: pp. Michalski, hr. Mieroszowski, Grzybek, Boroń, Ludwik Gołąb, Wróbel, Barwiński i inni.

Prezesem wybrano: p. Ignacego Wróbla; członkami wydziału: Wawrzyńca Michalskiego, Adama Barwińskiego, Feliksa Pałasińskiego, Piotra Radosza; zastępcami: Gołębia Ludwika, Stanisława Biskupa, Piotra Domagalskiego i Wojciecha Polcia; do komisyi kontrolującej weszli: p. Zlamal i Fonek.

Szósta pogadanka pedagogiczna odbędzie się we środę, dnia 14 b. m., o godz. 5 popołudniu w auli I. szkoły realnej na temat: „O harmonijnem kształceniu umysłu i ciała." Referent prof. Mazanowski. Wstęp wolny dla rodziców i wychowawców.

Zarząd „Koła artystek polskich" w Krakowie, celem uregulowania biblioteki, uprasza Sz. Członków tak dawnych, jak i obecnych o łaskawe zwrócenie w jak najkrótszym czasie wszelkich czasopism ilustrowanych własnością Towarzystwa będących a mianowicie: Sztukę, Sztukę stosowaną, Die Kunst, Meister der Farbe, Studio, l'Art, Art et Decoration, The pictures, l'Art et les artistes i inne pod adresem Towarzystwa (Stradom 2 II. piętro.).

Sprawa Doboszyńskiego w Kole polskiem. „Nowa Reforma" donosi, że na ostatniem posiedzeniu Koła „przed przejściem do porządku dziennego zabrał głos poseł dr Doboszyński i ze względu na tendencyjne (!) fałszywe (!?) przedstawienie jego sprawy pro cesowej przez pisma wiedeńskie, prosił o wybór osobnej komisyi, któraby sprawę tę szczegółowo zbadała i następnie rezultat swoich badań przedłożyła Kołu.

Prezes hr. Dzieduszycki uznał słuszność tego żądania i zaproponował do rzeczonej komisyi posłów: Abrahamowicza, Bobrzyńskiego, Dulębę, Głąbińskiego i Królikowskiego. Koło przyjęło wniosek prezesa i komisyę tę wybrało".

Ale dlaczegoż p. Doboszyński uciekł z sali sądowej? Dlaczegoż, jeżeli sprawozdania pism niemieckich były „fałszywe", nie posłał tym pismom sprostowania??

Czarodziej-znachor przed sądem. na mocy werdyktu sędziów przysięgłych skazany został Franciszek Karczmarczyk za swoją oszukańczą praktykę na 10 miesięcy ciężkiego więzienia.

Samobójstwo. W poniedziałek wieczorem na Błoniach koło Zwierzyńca odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, dwudziestokilkoletni Wilhelm Silbiger, buchalter handlowy. Kula strzaskała kość czołową, a desperat przewieziony do kliniki chirurgicznej zmarł w kilku godzinach. Denat pozostawił kilka listów i kartkę otwartą, w której podaje za powód samobójstwa brak zajęcia i zniechęcenie do życia.

Podgórski komitet kościelny odbył w sobotę przed południem posiedzenie w sali magistratu, na którem wybrano przewodniczącym p. Kaczmarskiego Szczepana, wiceburmistrza, zastępcą przewodniczącego ks. Gruszeckiego Antoniego, proboszcza. W skład komitetu wchodzą, jak wiadomo, każdorazowy starosta podgórski, jako zastępca patrona, t. j. rządu i proboszcz kościoła parafialnego, (a więc hr. Starzeński i ks. Gruszecki), a nadto trzech członków z wyboru, którymi są pp.: Szczepan Kaczmarski, Sperro Wilhelm, nadinżynier kolei państw. i Pliszewski Leon, właściciel realności w Dębnikach.

Korpus podgórski weteranów wojskowych na walnem zgromadzeniu, odbytem w ubiegłą niedzielę o godz. 3 po południu w lokalu własnym przy ul. Lwowskiej, wybrał wydział z 12 członków, w skład którego weszli panowie: Korzeniowski Piotr, Babiński Stanisław, Wasserreich Teodor, Schachardt Błażej, Schachardt Józef, Mały Alojzy, Jakubiak Józef, Wątor Kazimierz, Wilk Jan, Michniewski Karol, Sługocki Józef i Dębczak Franciszek.

Na zastępców wybrano pp.: Ogiełę Józefa, Drozdowskiego Michała, Torbę Józefa, Małka Wojciecha, Bolechałę Jana i Kaczora Wojciecha.

Bestyalstwo żołnierzy. W poniedziałek wieczorem wezwano pogotowie ratunkowe do Rakowic, gdzie żołnierze stacyonowanego tam pułku dragonów zgwałcili 24 letnią dziewczynę lekkich obyczajów, niejaką Herminę Teper i ciężko ją nadto pobili. Pogotowie odwiozło ranną dziewczynę do szpitala św. Łazarza. W sprawie tej wdrożono dochodzenie karne.

Pod pozorem małżeństwa. Franciszka S. kucharka, zamieszkała przy ul. Podzamcze, doniosła tutejszej policyi, że padła ofiarą Konrada Buffa, 24 letniego kelnera z zawodu. Buff przybył tu z Królestwa Polskiego i zawarł znajomość z kucharką, obiecując się z nią żenić, a wyłudziwszy 200 koron, których potrzebował rzekomo na kaucyę służbową, zbiegł zdaje się z powrotem do Królestwa. Aby ofiarę swą obałamucić, pokazał jej pokwitowanie, przez siebie sfałszowane, rzekomego chlebodawcy. Za oszustem wdrożyła poszukiwania policya.

Centrum ludowe.

Onegdaj odbywał się w Krakowie dalszy ciąg narad mężów zaufania centrum ludowego w sprawie ustalenia programu. W najbliższych zaś dniach odbędzie się szersze zebranie obywateli tak z miast jak ze wsi, a nareszcie d. 4 marca wiec centrum ludowego w Krakowie.

Kochani przyjaciele, Austrya i Włochy.

Zajmujące rewelacye przynoszą niemieckie dzienniki o pomocy, jaką Włochy udzieliły Czarnogórze przy formowaniu artyleryi górskiej. I tak, 1 października dostarczono do Antivari pierwszą posyłkę, a 10 drugą, ogółem w ciągu 10 dni 48 dział górskich, 36 dział polnych 7 ctm., 12 dział oblężniczych i 50.000 naboi. Nastąpiło to w zupełnej tajemnicy. Mimo to dowiedział się o tem turecki ajent dyplomatyczny w Cetynii i doniósł swemu rządowi. Wiedziano także o tem w Belgradzie, bo książę czarnogórski sam zawiadomił rząd serbski, prosząc jednak o zachowanie dyskrecyi.

„N. Fr. Presse" powtórzywszy to doniesienie, dodaje: Z dobrze poinformowanej strony dowiadujemy się, że rząd czarnogórski otrzymał już przedtem z Włoch posyłkę bateryi górskiej. Rząd austro-węgierski jednak — jak nam donoszą z Rzymu — nie pozostał dłużnym odpowiedzi na tę uprzejmość Włoch wobec Czarnogóry i podarował negusowi abisyńskiemu również kompletną bateryę górską, która na okręcie austryackim „Pantera" została przewieziona do Dżibutti, a następnie koleją dalej.

Telegramy „Nowin“.

Z caratu.

Spokój (?) i duma.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Komunikat urzędowy stwierdza, że społeczeństwo rosyjskie nieco się uspokoiło i że w ostatnim czasie dało do poznania, że większa jego część pragnie porządku i powrotu legalnych stosunków i jest gotową poprzeć rząd przy wprowadzeniu zapowiedzi manifestu z dnia 30 października, jako podstaw życia państwowego. Po przygotowaniu wyborów do dumy i zapewnieniu zwołania jej w najkrótszym czasie, nie ma już poprzedniego znaczenia zarządzenie hr. Wittego z grudnia z. r. o wydelegowaniu przez ziemstwa posłów, do którego mógłby się rząd zwracać po radę w pewnych kwestyach.

Ruch agrarny.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Jak donosi jen. adjutant Pantalajew z Czernigowa, ruch agrarny osłabł znacznie w gubernii połtawskiej. Spokój znowu przywrócono, ale właściciele dobr prosili o utrzymanie stanu wojennego, ponieważ w gubernii połtawskiej propaganda rewolucyjna jest bardzo rozszerzona. Chłopi zaczynają znowu płacić podatki i zwracać mienie, zabrane właścicielom dóbr.

Zamach na Czuchnina.

Sebastopol. Stan zdrowia Czuchnina daje nadzieję wyzdrowienia, ponieważ rany nie są ciężkie.

Według oświadczenia związku inżynierów członkowie rady robotniczej, znajdujący się jeszcze we więzieniu, zostaną najpóźniej dnia 14 bm. wypuszczeni na wolność. Uwolnieni członkowie zostaną w drodze administracyjnej zesłani na 5 lat w odległe gubernie.

Represya.

Odessa. Jenerał Kaulbars zawiadomił w rozkazie dziennym, że każdy planujący lub wykonujący zamach na władzę, albo dostarczający, przechowujący lub sporządzający w tym celu materyały, karany będzie w przyszłości śmiercią w drodze administracyjnej, bez śledztwa i postępowania sądowego. Rozkaz ten odnosi się do gubernii chersońskiej, łącznie z Odessą, Besarabią, Jekaterynosławiem i Tauryą wraz z Sebastopolem.

RÓŻNE TELEGRAMY.

Przesilenie na Węgrzech.

Rozwiązanie sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Jak słychać, rozwiązanie sejmu nastąpi nieodwołalnie 19 bm., poczem 20 lub 21 bm. w drodze administracyjnej nastąpi przyjęcie traktatów handlowych. Rozwiązanie Izby będzie ogłoszone w dzienniku urzędowym.

Gabinet bar. Fejervarego ma zamiar o tyle odstąpić od konstytucyi, że po rozwiązaniu Izby nie wyznaczy nowego terminu jej zwołania.

Ustąpienie Fallieres'a z senatu.

Paryż. Prezydent Fallieres złożył dzisiaj mandat do senatu.

Inwentaryzacya kościoła.

Paryż. Do onegdaj spisano inwentarz kościołów w 7540 miejscowościach.

Wystawienie zwłok króla Chrystyana.

Kopenhaga. W kościele zamkowym wystawiono dzisiaj zwłoki króla Chrystyana.

Konferencya marokkańska.

Algeciras. (B. Havasa). Zaznaczyć należy **polepszenie sytuacyi**; naprężenie ustało. Konferencye między delegatami francuskimi a niemieckimi trwają dalej.

Zaburzenia w Chinach.

Pekin. (B. Reutera). Rząd polecił wicekrólowi Futzau ukaranie śmiercią przywódców bandy, która splądrowała misyę w miejscowości Twangjusien, zaś aby uczestnikom rabunku wymierzył bardzo surowe kary. Jak wicekról donosi zaburzenia powstały z tego powodu, że w misyi katolickiej zatrzymano pewnego Chińczyka, którego tłum chcąc odbić napadł na misyę i zburzył. Wojsko wyznaczone do obrony misyi strzelało do tłumu i zabiło dwie osoby.

Cincinati. (Biuro Reutera). Bawiący tu b. sekretarz jednego z chińskich towarzystw tajnych przeciw obcym zapewnia, że obecny ruch w Chinach przeciw cudzoziemcom **jest bardzo niebezpieczny i doprowadzi do tak krwawych rozruchów i mordowań obcych, jakich jeszcze nie było. Cudzoziemcy zamierzają prosić mocarstwa europejskie o pomoc i zapobieżenie rozruchom.**

Rada państwa.

(Telefonem).

Wiedeń. Izba posłów obraduje nad nagłym wnioskiem włoskich posłów w sprawie odebrania miastu Tryestowi prawa poruczonego zakresu działania. Poseł Pitacco uzasadnia wniosek nagły i domaga się cofnięcia rozporządzenia, wskazując, że tak Tryestowi, jak i Trydentowi odebrano sprawę mobilizacyi, przypuszczać więc należy, że rząd nosi się z zamiarem mobilizacyi wobec Włoch, co byłoby sprzecznem z zasadami trójprzymierza.

Min. spraw wewnętrznych hr. Bylandt wskazuje na odpowiedź, udzieloną na interpelacyę w tej samej sprawie przed kilku dniami. Przyczyna, ktora rząd popchnęła do tego kroku, nie leżała w nieufności do miasta Tryestu, lecz w politycznem zachowaniu się urzędników w Tryeście. Twierdzenie o mobilizacyi przeciw Włochom odpiera minister, jako nieuzasadnione.

Następnie przemawiał kierownik ministerstwa oświaty Bienert, poczem zabrał głos poseł Wassilko.

Izba posłów odrzuciła nagłość wniosku posłów włoskich, poczem przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem nagłym wszechniemców w sprawie zniesienia wspólności armii.

O rozdział armii.

(Skandaliczne ataki Wszechniemców i p. Sternberga. — Kto jeszcze wierzy w Austryę? — Odpowiedź Gautscha. — Reforma wyborcza będzie wniesiona).

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby poselskiej po przemowie pos. Steina zabrał głos pos. Sternberg. Oświadczył on, że powstanie stronnictw radykalnych jest owocem złej administracyi w Austryi. Wielkość monarchii austro-węgierskiej, polegająca na historycznej wspólności z Węgrami, została przez złe rządy tak zachwiana, że nawet taka Serbia uważa za poniżej swej godności pertraktować z nami w sprawie traktatów handlowych. Mówca pojmuje bardzo dobrze ze stanowiska Wszechniemców, że chcą oni się wydobyć z takiego państwa i na miejscu pos. Steina mówiłby tak jak on.

Sternberg atakuje system rządów, dynastyę etc. Powiedział on między innemi: W kraju, gdzie nie istnieje nic, *oprócz protekcyi i korupcyi*, Wszechniemcy mają słuszność. W gruncie rzeczy Wszechniemcy są konserwatywni i życzyłbym sobie, żeby wszyscy byli tak konserwatywnie usposobieni, jak p. Stein. (Śmiechy, żywa wesołość). W Austryi nie ma już człowieka, któryby wierzył w przyszłość tego upadłego państwa. Naszem zadaniem, zadaniem młodych, jest stworzyć nową Austryę. My wszakże nie mamy 76 lat. Dlatego walczę przeciw tej bandzie wyzyskiwaczy.

Prezydent: Proszę się umiarkować i nie robić żadnych aluzyj. Przywołuję pana do porządku.

Sternberg: Nasza choroba jest ostrą, ale wszakże jutro możemy wyzdrowieć (wznosząc oczy ku niebu). Zależy to od woli Bożej (Żywy niepokój w całej Izbie. Prezydent przywołuje mowcę do porządku).

Sternberg: Wierzmy w tę monarchię, wierzmy i w dynastyę. Każde państwo pod pewnymi monarchami może upaść, ale pod innymi może znowu zakwitnąć.

Po tych słowach przez kilka minut panowało w Izbie wielkie oburzenie, tak, że baron Gautsch nie mógł nawet dojść do głosu.

Minister bar. Gautsch odpowiada Steinowi i oświadcza, że armia musi pozostać jednolitą i wspólną. Minister odpiera z oburzeniem słowa Sternberga o dynastyi i o Austryi. Gautsch oświadcza także, że wniosek Steina jest tylko **manewrem obstrukcyjnym przeciw reformie wyborczej.** „Wniosek ten postawiono mniej może w celu skłonienia rządu do wyjaśnienia swego stanowiska w sprawie węgierskiej, jak raczej w innym zamiarze, ze względu na pewną ustawę, którą rząd wkrótce, mimo wszelkich mu czynionych trudności, Izbie przedłoży. Rząd jest bowiem zdecydowany niczem nie dać się z tropu zbić... (Wrzawa i okrzyki u Wszechniemców) i umożliwić tej wysokiej Izbie pod każdym warunkiem danie jasnego *votum* wobec wniosku, jaki rząd przedłoży“.

Pos. Stein w ostry sposób wśród ciągłej wrzawy polemizował z bar. Gautschem i odpierał zarzut, jakoby postawił wniosek celem opóźnienia reformy wyborczej. Mowca nazwał ten zarzut kłamstwem, za co prezydent przywołał go do porządku.

W głosowaniu nagłość wniosku odrzucono 117 głos. przeciw 25 i obrady przerwano.

Następne posiedzenie dzisiaj.

* * *

Podczas mowy bar. Gautscha trwał ogromny hałas. Berger krzyczał: „Kłamca!“ — Iro: „To jest demagog, nie walczy uczciwą bronią, kłamie i t. d.“ — Kiedy bar. Gautsch użył zwrotu: Kto kocha swą ojczyznę“, Schönerer zawołał: *Prosit!* — a wszyscy Wszechniemcy zaczęli się śmiać.

Po posiedzeniu jednak słychać było, że Wszechniemcy zgodzili się odstąpić od dalszych wniosków naglących i dopuścić dziś do dyskusyi o kontyngencie rekrutów, pod warunkiem, że posiedzenie zostanie zamknięte.

Z drugiej atoli strony pos. Stein zapowiada, że dziś postawi naglący wnio-

sek z żądaniem, by cesarz austryacki złożył koronę węgierską.

Sytuacya parlamentarna.

Praga. Do „Polituk" donoszą z Wiednia: Niepewność sytuacyi rośnie z dnia na dzień. Rząd nie ma jeszcze rekruta, a już wniósł traktaty handlowe, które załatwione być muszą do 1 marca. Pomiędzy zawotowaniem rekrutów, a dyskusyą o traktatach handlowych przypada wniesienie reformy wyborczej i rozwiązanie sejmu węgierskiego. Ze względu na usposobienie, jakie panuje w parlamencie i na sytuacyę, która po wniesieniu reformy się utworzy, nie jest wykluczonem, że rząd nie będzie mógł liczyć na normalną czynność Izby poselskiej, a w pierwszej linii na zawotowanie traktatów handlowych. Nic zatem dziwnego, że w poważnych kołach poselskich roztrząsają kwestyę, jaki los spotka w tym razie gabinet bar. Gautscha i Izbę poselską, i czy rząd czy parlament będzie musiał ustąpić. Zbliżeni do rządu parlamentarzyści sądzą, że gdyby traktaty handlowe nie zostały w terminie załatwione i gdyby także i w kwestyi reformy wyborczej powstały trudności, Izba zostanie rozwiązana. Nowe wybory rozpisane będą na dawnych podstawach, ale z platformą powszechnego głosowania.

Z ostatniej chwili.

Samobój-two. W poniedziałek wieczorem na Błoniach śmiertelnie się zranił wystrzałem z rewolweru słuchacz prawa Wilhelm Silbinger. Przy samobójcy znaleziono bilet, na którym pisze, że zniechęcony i nie mając energii do wywalczenia sobie stanowiska, odbiera sobie życie. Odwieziony do szpitala zakończył życie.

Zamach samobójczy. Opodal parku Jordana czeladnik szewski Józef Dąbrowski wypił roczyn fosforu; przechodnie, słysząc jęki, zawezwali pogotowie, które przewiozło D. do szpitala. Stan jego żadnych nie budzi obaw. D. podał, że chciał odebrać sobie życie z żalu za rodzicami, którzy zmarli przed pięciu laty.

Podgórskie Koło Tow. Szkoły Ludowej na sobotnim posiedzeniu, odbytem o 6 wieczór w sali magistratu pod przewodnictwem prezesa prof. Przybylskiego, uchwaliło odnieść się do magistratu, o oddanie lokalu w gmachu posądowym, w którym Tow. urządziłoby publiczną bezpłatną czytelnię. Prócz tego postanowiono urządzać stałe odczyty w gminach sąsiednich.

Pieczołowitość nowopowstałego T-wa, które zabiera się energicznie do pracy, o gminy sąsiednie jest bardzo chwalebna i pożądana, niemniej jednak należałoby pomyśleć o samem Podgórzu i urządzać systematycznie kilka razy na tydzień odczyty popularne, na sposób Uniwersytetu Ludowego. Odczyty takie cieszyłyby się znaczną frekwencyą podgórskiego obywatelstwa i robotników, o ileby Zarząd Koła postarał się o dobrych prelegentów i zajmującą treść wykładów, a wstęp np. w niedzielę był bezpłatny, w inne dni po minimalnych cenach np. 10 hal. Obecnie żądni wiedzy muszą udawać się na wykłady do Krakowa. Dla inteligencyi możnaby urządzać wieczorki artystyczno-literackie. Kwestyą piekącą jest także założenie dobrze zorganizowanej szkoły dla analfabetów.

Oto najbliższe zadania podgórskiego Tow. Szkoły Lud.

Co kosztować może proces. Głośny swego czasu proces Banku Pomorskiego został w tych dniach zakończony. Najwyższy sąd rzeszy niemieckiej odrzucił rewizyę skazanych. Koszta całego procesu ponosić tedy będą musieli zasądzeni. A koszta te nie są małe. Proces trwał długo, powoływano rewizorów książkowych, rzeczoznawców z jednej i drugiej, świadków licznych z różnych stron zebranych, licznych obrońców, zbierano materyały dowodowe i odwodowe i t. d. Ogółem proces cały kosztował około 150.000 marek, które zasądzeni zapłacić muszą.

Ślub „ciepłej" wdowy. Niemałą senzacyę wywołała w Nowym Jorku wiadomość niespodziewana o zamążpójściu p. Karoliny T. Yérk, która odziedziczyła po zmarłym niedawno mężu 250 milionów dolarów. Wyszła ona za przystojnego, 24-letniego młodzieńca, Wilsona Miznera z Kalifornii.

Według doniesienia „Daily Mail" pani Yérk ma lat 51, a wygląda o 20 lat młodziej. Ślub odbył się w wielkiej cichości; stało się to bowiem zaledwie w miesiąc po śmierci Yérka. Ceremonii ślubnej dokonano w jednym z hoteli nowojorskich, dokąd rodzina powołała pastora przez telefon. Mr. Wilson jest dobrze znanym w San Francisco i jest on synem b. ministra Stanów Zjednoczonych w Meksyku.

Banda włamywaczy pośród gimnazyastów. W Opawie utworzyła się banda młodocianych rzezimieszków, która wkrótce stała się plagą oddalonych części miasta. Włamawszy się do handlu broni, młodzieńcy owi zaopatrzyli się w broń i naboje, szerząc popłoch pośród spokojnych mieszkańców. Policya zdołała wreszcie wyłapać przywódców bandy, a byli nimi uczniowie opawskiego niemieckiego gimnazyum państwowego i to synowie bardzo zamożnych rodziców.

Z TEATRU.

»Dzieci słońca«, sztuka w czterech aktach M. Gorkiego.

(Dokończenie).

Towarzystwo to tem mniej nas interesuje, że znamy je już lepiej z poprzednich sztuk Gorkiego, z „Mieszczan" i „Letników". Tylko że tam mieszczaństwo rosyjskie było przedstawione w typach prawdziwszych, realniejszych, tu zaś w „Dzieciach słońca", Gorkij wszystko tak przejaskrawił, że nastrój pesymistycznego przygnębienia, jaki wytwarzają wszystkie utwory Gorkiego, kłóci się w duszy widza z uczuciem niesmaku — i protestu.

Istotnie protestujemy przeciw autorowi. Nie chcemy wierzyć w możliwość tych karykatur, które autor mieni ludźmi. Wyłapujemy poetę na brutalnych teatralnych efektach, na szarżowanych sytuacyach — i zaczynamy brać w obronę postaci na scenie przed ich własnym twórcą:

Czyż podobna, pytamy, aby tak wyglądało całe społeczeństwo rosyjskie, aby nie wydało lepszych jednostek? Jeżeli autor ma racyę, to panowanie knuta i kolby w takiem społeczeństwie uważać należałoby za naturalne i słuszne. Taki Ilia Muromiec (figura olbrzyma z baśni), jak go nazywa Czepurnoj, taki ślusarz Jagor, który chleje wódkę jak bydlę, chce ubić żonę, rzuca się w ślepym szale na swego dobroczyńcę, a grzmotnięty przez stróża domu po łbie deską i odpędzony, zalewa się znowu spokojnie gorzałką: taki rzemieślnik, taki chłop rosyjski juści chyba godzien jest swego losu! Taki rewolucyi nie zrobi, może tylko wściec się i mordować bezmyślnie pod wodzą jakiego Pugaczowa, by znowu poskromiony wrócić do dawnego jarzma i wódki...

I tak się stało, że rewolucyjny poeta rosyjski napisał najbardziej *antirewolucyjną* sztukę, jaką można sobie wyobrazić. Zaiste, takie społeczeństwo, jakie Gorkij przedstawia, nie dorosło do rewolucyi, która wymaga idei, zapału, hartu ducha i kultury...

Atmosferą celi więziennej oddycha ta sztuka, a nie widać ręki, któraby zdolna była wyłamać kraty u okien i rozbić wrzeciądze.

* * *

Jak już wspomniałem na wstępie, artyści byli wobec tego utworu bezradni. Nie ze swej winy, lecz z winy autora. Przedstawienie było wielce staranne, artyści widocznie wgłębili się w swe role, opracowali je najsumienniej, ale rezultat tych wysiłków nie odpowiadał zamiarom. Najbardziej raziła i wprost denerwowała postać uczonego Protasowa. Cenię bardzo talent p. Zelwerowicza i uznaję jego pracę i pomysłowość w odtworzeniu roli Protasowa, ale nie pokazał nam człowieka, lecz karykaturę, która żadną miarą nie mogła wzbudzić ku sobie uczuć miłosnych aż dwu kobiet.

Ale karykaturalność Protasową spowodował w gruncie rzeczy sam Gorkij; p. Zelwerowicz przejaskrawił tylko jaskrawości autora i (co już jest wyłącznie winą aktora) zbyt memłą maskę nadał tej figurze.

Bardzo pięknie wywiązali się ze swych zadań pni Wysocka, Arkawin, Modzelewska, p. Jednowski, Stępowski, Leszczyński...

Wyborną charakterystyczną figurę rozbitka pijaczyny stworzył p. Stanisławski; groteskowość jego nie traciła znamion realistycznej prawdy. Ślusarzem Jagorem był p. Zawierski, wybornie uwydatniając zamaszystą brutalną siłę tej postaci. Pani Słubicka w roli erotycznej podstarzałej Melanii bardzo charakterystyczną, sumiennie w szczegółach opracowaną stworzyła figurę. W drobnej roli stróża p. Preissner i pna Jeremi i pani Sokolicz w roli pokojówek zasługują na wzmiankę.

Ludwik Szczepański.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.